Rok IV. Dnia 1. października 1898. Nr. 19.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedynczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

511 wiorst
trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).

Z dawnego zamku pozostało jeszcze sporo murów i trzy imponujące baszty dające pojęcie o rozmiarach zamczyska. W kilku miejscach widoczne są ślady na basztach, że nie dawno podmurowane i wzmocnione zostały, a to dzięki zabiegom byłego gubernatora kieleckiego Kiedy ów zamek zbudowany został, dociec dziś trudno, to jednak wiadomo, że już w 1331 r. król Władysław Łokietek zwołał był do Chęcin wiec czyli sejm, na którym stanęły ważne ustawy, stanowiące pierwszą podstawę dawnego prawodawstwa polskiego. Zamek był warowny i poczytywany za niezdobyty, często też służył za mieszkanie królom i książętom, a w chwilach niebezpieczeństwa przechowywano w nim skarby koronne. Zniszczony w latach 1657 i 1707 przez Szwedów, przestał być mieszkalnym i odtąd coraz więcej upadał.

Wróciwszy do Kielc, dla rozmitośei udaliśmy się wieczorem na przedstawienie do szumnie reklamowanego cyrku. Buda i siedzenia sklecone z różnorodnych starych desek, dach z płótna i spektakl w rodzaju produkcyi widywanych w budach na placu Mokotowskim w czasie świąt Wielkanocnych, ubawiły nas znakomicie. Niewielka liczba widzów energicznie jednakże oklaskiwała produkcye. Z zasłyszanych zaś szeptów wywnioskować nie było nam trudno, że dzięki naszym sportowym ubiorom i nas wzięto także za nowo przybyłych „artystów“.

Następnego dnia 15. lipca, mieliśmy wczesnym rankiem wszyscy, razem z siostrami wyruszyć w dalszą drogę do odległego o 30 wiorst Chmielnika, a dalej my na rowerach szosą do Buska, a siostry traktem bocznym na wieś do wójka. Lecz, że w nocy rozpoczął padać rzęsisty deszcz, który i z rana nie ustawał i że Tatuś dowiedziawszy się, iż nadeszła dla niego zapasowa opona na koło, stracił czasu nie mało zanim wydostał ją z poczty, mogliśmy zebrać się do drogi nie wcześniej jak po 11 godzinie. Maszyny nasze dnia poprzedniego oddaliśmy miejscowemu mechanikowi do gruntownego oczyszczenia i wyregulowania, więc pewni byliśmy, że są w należytym porządku. Wyprowadzamy je z hotelu gdy w tem okazuje się, że w tylnem kole mojego roweru zupełnie niema powietrza. Nowa więc zwłoka. Zabieramy się do pompowania okazuje się, że brak kontrmuterki na wentylu, więc wędrujemy z wymówką do mechanika. Tłómaczy się i zapewnia, że maszynę odstawił w porządku, że skoro myśmy nie ruszyli jej potem wcale, to chyba ową kontrmuterkę zeskamotował jeden ze służących hotelowych, uprawiający sport kołowy. Nie wiele pocieszeni tem wyjaśnieniem nalegać poczęliśmy o zaradzenie biedzie. Zapasowych części pan mechanik nie posiadał, czekać na dorobienie nowej muterki było by za

długo, ale na szczęście od starej maszyny będącej w reparayi odjął brakującą cząstkę, dopasował do mego wentyla i mogliśmy nareszcie pożegnać Kielce.

Wyjechawszy za miasto z żalem spostrzegliśmy odrazu, że przeprawa nie będzie łatwą. Szosa pełna wybojów, straszliwe kałuże śliskiego wapiennego błota i pagórki nie mniejsze jak w okolicach Bzina, wszystko to zapowiadało nie arcyprzyjemną jazdę Bądź co bądź trzeba było jednak jechać. Pojechaliśmy też, ale z wysiłkiem, w tempie bardzo powolnem i z możliwą ostrożnością, a jednak pomimo to, Tatuś dwa razy, a p. W. aż trzykrotnie potknęli się w błoto, tylko ja jeden uniknąłem wypadku.

Pojazd, którym jechały siostry, to wyprzedzaliśmy to oczekiwli na niego, podziwiając prześliczne okolice i widoki o ile pozwalała na to konieczność bacznego wpatrywania się w drogę. Tak ujechaliśmy wiorst przeszło 16, gdy nagle zachmurzyło się niebo i lunął ulewny deszcz. Nie mając gdzie się schronić, nadzialiśmy płaszczyki i zwiększonem tempem o ile na to pozwalała droga, pomknęliśmy do najbliższej, odległej o 4 wiorsty, dużej i ładnej wsi Piotrowice. Najniespodziewaniej znaleźliśmy tam wcale przyzwoitą restauracyjkę, spożyli w niej niezgorszy obiadek, ugasili pragnienie kwasem petersburskim i gdy deszcz przestał padać pojechali dalej, by wkrótce ujrzeć kres wspólnej z siostrami podróży, osadę Chmielnik. Chmielnik niegdyś miasteczko pamiętne walną bitwą z Tatarami stoczoną w 1244 r., oraz synodami ewangelicko-reformowanemi jakie odbywały się w niem w 1644, 1650, 1663, 1666 i 1676 roku, jest dzisiaj osadą niewielką, znaną jako jeden z większych prowincyonalnych rynków zbożowych. Prócz tego egzystuje tam kilka wapiennych pieców produkujących znane z dobroci i poszukiwane w okolicy wapno. Okazały tamtejszy kościół parafialny, zbudowany w 1762 roku posiada kilka pięknych nagrobków. Po ukończeniu oględzin miasteczka, i wypiciu herbaty w miejscowej żydowskiej cukierni, mieszczącej się w domu położonym pośrodku rynku i będącej zarazem szynkiem, zajazdem, handlem win, hotelem i restauracyą, Tatuś wyprawił siostry do ciotecznego naszego brata, na wieś do Sięczkowa, odległego od Chmielnika około 3-ch mil a od Jarosławic zaledwie 6 wiorst, my zaś niezupełnie jeszcze obeschnięci i zaledwie z grubsza oczyszczeni z błota, ruszyliśmy do Buska o godzinie 4-ej po południu. Szosa okazała się znacznie lepszą, mniej błotnistą i falistą.

Od połowy drogi okolica przybiera zupełnie odmienny charakter. Z wyższych punktów odsłaniają się krajobrazy bardzo obszernej części kraju, zupełnie bezlesiste, usiane mnóstwem wsi i wiosek, rysujących się na tej przestrzeni niby kwiaty lub bukiety na olbrzymim kobiercu, o tle zabarwionem w szachownicę, łanami zboża różnorodnych odcieni, zielonością i świeżo podoraną ziemią... Ślicznie to wygląda lecz dziwne jakieś sprawia wrażenie, jak gdyby nagle w inny kraj się ujechało.

(C. d. n.)



Lwów - Kamieniec Podolski

Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

(Ciąg dalszy.)

Nie mniej też Zakopane o tyle lat starsze nastręcza więcej wygód i ułatwień, których tu nie zaprowadzą tak prędko, a jakkolwiek mają tu ułatwioną komunikacyę koleją aż na miejsce, gdy Zakopane dopiero ją dostanie — to zawsze znajdzie się dużo osób, które i to chętnie przeniosą, aby czas letni spędzić pośród ludu wyłącznie polskiego, z którym się łatwiej porozumieć, a nierzadko na rozmowie bardzo miło czas spędzić można. W Zakopanem nie usłyszy prawie innej mowy, jak swoją, gdy tu obok licznie zastąpionego szwargotu żydowskiego, spotyka się z niemczyzną równie dobrze jak we Lwowie lub Kołomyi. Zresztą może to i lepiej — niech te dwa tak bogato przez naturę uposażo-

ne uzdrowiska konkurują z sobą zarówno ceną jak nastręczaniem wygód i ułatwień, a pragnąca odpoczynku publiczność zyskać tylko na tem może i powinna.

Ba! gdyby to było w innem bogatszem i więcej przedsiębiorczem społeczeństwie, jak nasze, nie trzeba by tak długo czekać na dodatnie rezultaty tego współ zawodnictwa.

Jeżeli cała ta droga, o której wspomniałem jest prześliczną — to jedno tylko Jaremcze swoim zewnętrznym wyglądem zapowiada, iż będzie kiedyś uczęszczaną stacyą klimatyczną. Ładne i zgrabne wile ciągną się szeregiem po obu stronach gościńca — a dość znaczny ruch osób każe przypuszczać, że na brak gości właściciele wil użalać się nie powinni. Olbrzymia kilkometrowa tablica z napisem: „Tłusty Puder Beila“ pozwala się domyślać, że uzdrowisko to w przeważnej części zamieszkują ładne i eleganckie panie, których też spotykaliśmy moc wielką, a wszystkie postrojone i posznurowane jakby w jakiem nadmorskiem światowem miejscu kąpielowem.

Szczęśliwe Jaremcze! czy jednak równie szczęśliwe te panie, które wyjeżdżając dla odetchnięcia w góry — mażą się „tłustym pudrem...“ choćby Beila, czyniąc nieustanny przegląd toalet — to się już usuwa od zdania i kompetencyi szybko przebiegającego cyklisty.

A spieszyliśmy się bardzo, bo to i droga doskonała i pragnęliśmy dotrzeć na objad do Delatyna, nie spodziewając się, że w tej nędznej żydowskiej dziurze niczem pożywić się nie będzie można; za to spostrzegliśmy tutaj dwie osobliwości: sąd mieszczący się w parterowym domku, który jest własnością zarządu dóbr i lasów, grożący zawaleniem i ze wszech stron popodpierany grubemi belkami; i jedyną na świecie kombinacyę dwu zawodów, jak się zdaje nic wspólnego ze sobą nie mających, a o czem wyraźnie mówi wielki napis tej treści: „X. X. zegarmistrz i dentysta“. Zadziwiające!

Prawie głodni, puściliśmy się w dalszą drogę do Kołomyi, już znacznie gorszą, przeważnie falistą drogą, a chociaż nastręczało się nam dużo pięknych i odle-

głych widoków, to za to te, które mieliśmy tuż przed sobą nie należały do przyjemnych.

Nie znam prawie części naszego kraju, gdziebym po wsiach tak dużo spotykał żydów, jak tutaj — co kilka niemal chałup widzi się mieszkania żydowskie, a podczas gdy chłopa nie ujrzy, gdyż w tym właśnie czasie, kiedy on pracuje w polu, szczęśliwi jego następcy wygrzewają się na słońcu całemi rodzinami i dają wrażenie, że się przejeżdża przez kawał ziemi, będący w wyłącznem ich posiadaniu. Nie dziw też, że chociaż ma się w około wcale dobrą ziemię, niezgorsze urodzaje i ładne bydełko — lud tutaj jakiś biedny i bardzo przygnębiony. Byłbym szczęśliwym, gdyby ktoś z czytelników, lepiej jak ja te okolice znający — powiedział, że się pomyliłem, że czarno patrzę i że tak źle nie jest.

W Kołomyi stanęliśmy już po zachodzie słońca, przebywszy w tym dniu bez zmęczenia 60 kilometrów.

W sobotę 23. lipca około 11 rano wyruszyliśmy w dalszą drogę, a chociaż przeważnie górzysta i niezbyt starannie utrzymana, to na pociechę mieliśmy lud dorodny i jak się zdaje zamożny, mniej żydów rozpierających się po chałupach, a nadewszystko ciekawe, warte zanotowania zjawisko w Gwoździcu. Oto prosty ruski chłop Iwasiuk założył sklepik, a chociaż nie umie ani pisać ani czytać, trzyma się przy nim już czas dłuższy, robi konkurencyę żydom, i on — biedny wieśniak, jest poniekąd regulatorem cen w tem małem gnieździe. Z pociechą spostrzegłem u niego, liczącego około 30 lat, ale już piśmiennego chłopa, który przybył z sąsiedniej wsi, aby u p. Iwasiuka posiąść wszystkie tajemnice sztuki handlowej i towaroznawstwa, a potem na własnym gruncie otworzyć podobny kramik: „szczoby nas żydy ne zjiły“, powiada.

Daj im Boże szczęście!

Dojeżdżających, a raczej pnących się pod górę i upadających ze znużenia na kilka kilometrów przed Horodenką spotkała miła niespodzianka. Oto pan Cz. dowiedziawszy się, że tamtędy przejeżdżać będziemy, wyjechał naprzeciw i zgotował nam niezmiernie gościnne przyjęcie w domu swoich krewnych państwa Z. gdzieśmy zanocowali i zasłużonego użyli spoczynku, jakkolwiek bowiem w dniu tym zrobiliśmy zaledwo 46 klm. to jednak one po złej drodze i pod górę dały nam się mocno we znaki. Pan Cz. jeszcze z innego względu wart wspomnienia: oto nie tylko, że może zupełnie nie używać rączek przy jeździe na bicyklu, czem się jednak nie popisuje, jak niektórzy nasi przyjaciele m w. na placu powystawowym, ale — co już wprost nie do wiary, jadąc na bicyklu strzela ze strzelby i prawie zawsze trafia. Nie mogłem się powstrzymać, żeby mu nie powiedzieć: że gdyby nie był właścicielem znacznego majątku ziemskiego, mógłby prawie to samo zarobić pokazując się za pieniądze w... cyrku

Horodenka posiada szkołę rolniczą, a jest jak wiadomo, własnością pana Romaszkana słynącego od dawna z wzorowego gospodarstwa jakie w swoich majątkach zaprowadził i prowadzi.

(C. d. n.)

Wycieczka do Marmaros-Sziget.

(Opisał: KO—LO.)

Jeżeli nie znasz cudnych okolic naszego podkarpacia, zwłaszcza drogi Krattera Prowadzącej z Delatyna przez Tartarów do Węgier, jeżeli nie widziałeś kamienia Dobosza, mostu w Jaremczu, jeżeli mknąc na kółku malowniczym gościńcem wśród skał i gór lesistych, nie wsłuchiwałeś się w rozmarzający szmer Prutu., to żałuj, zwłaszcza jeżeli jesteś synem Lwiego grodu i nie obca ci jazda po lwowskich drogach, pełnych kurzu lub błota, gdzieś nie raz jak pajac na nitce w podskokach na siodle, klnąc i złorzecząc bohatersko z wybojami się potykał.

W licznem gronie letników rozsianych na przestrzeni od Delatyna do Tartarowa znajdziesz co roku wzrastający zastęp dwukołowych osobników, amatorów świeżego powietrza, którzy tu na swych stalowych rumakach weseli i radzi harcują jak ptaki bujając po gościńcach. I nie dziwota — górskie powietrze i balsam lasów wypełnia ich pneumatyki i płuca. Lecz nie będąc rymarzem nie potrafię ci

tych cudów przyrody skreślić i oto też się nie kuszę, chcę tylko drogi czytelniku podzielić się z tobą wrażeniami miłej wycieczki, zainicjonowanej w tym roku do Węgier przez radcę Tadeusza Klusika.

Stosownie do programu rozesłanego wraz z zaproszeniami przez radcę Klusika stanęliśmy dnia 10. sierpnia b. r. o godzinie w pół po ósmej rano pociągiem w Jasieniu (przechrzczonym przez Węgrów na Körösmöze) na ziemi węgierskiej. Wyładowawszy rowery przeliczyliśmy naszą drużynę — było nas 12., tj 4 nadobne kolarki i 8 kolarzy. Posiliwszy się trochę, ruszyliśmy zdrowi na umyśle jak ciele (chciałem powiedzieć jak i na ciele) parami w następującym o ile pamiętam porządku: Radca Klusik Tadeusz z żoną dyrektor Małaczyński Maryan z żoną, dr. Waygart z żoną. Bischof Artur z siostrą, a dalej panowie Borkowski Teodor, dr. Trzcieniecki Kazimierz, Heller Stefan no i ja

Cudowny dzień sierpniowy, droga idealna wije się wzdłuż Cisy wśród lasów i gór, słońce uśmiecha się do ciebie jak zakochana kobieta, nie dziw więc, że raźno i wesoło zatoczyliśmy się w niespełna godzinę do 16 km. odległej wioski Kwasy (Borkut) Tu spotkaliśmy Polaka kolegę radcy Klusika, który się nami tak ucieszył, że od razu „wyrokował“ z całą baterya flaszek znakomitego węgrzyna, co znacznie poprawiło jeszcze humor Borkowskiego, który był w dniu tym niewyczerpanym i sypał perłami prawdziwego humoru, tak, żeśmy się chwilami od śmiechu kładli. Lecz w końcu trzeba było rozstać się z gościnnym gospodarzem i doskonałem winem, tylko Borkowski nie tracił humoru i pocieszał nas, biorąc dla nas ostatnie dwie butelki wina, jak twierdził na drogę; schowkiem na nie były jego rękawy u dołu sznurkiem związane.

Po godzinnej jeździe ubiwszy dalszych 15 kilometrów, stanęliśmy w Raho, lecz było nas tylko ośmiu. Po dobrej chwili zjawił się z towarzyszami Borkowski, biedak poświęcił się dla dobra ogółu i chłodził wino w rzece, aby nas uraczyć zimnem winem, miał jednak pech, bo mu się podobnoś jedna butelka przy tej operacyi rozbiła. W chwilę potem nadjechał Bischof również pechowiec, gdyż musiał łatać pneumatyk.

Po wesołej kąpieli i obiedzie spożytym z odpowiednim apetytem nastąpiła mała „siesta.“

Było już dobrze po wpół do czwartej gdyśmy z Raho wyjechali mknąc po drodze lepszej niż tor wyścigowy — panie na czele panowie z tyłu i tak minęliśmy już Fejerpatak, gdy wtem o zgrozo! pneumatyk mój ujrzawszy na drodze opuszczoną szpilkę damską w erotycznym zachwycie, chwyta ją w swe objęcia i śmiertelnie ranny kurczy się wyziewając ducha.

Jechałem ostatni, nie zatrzymując więc nikogo, zły jak sto djabłów, złażę i klnąc na czem świat stoi, zostałem sam na drodze, by antiseptycznie ranę pneumatyka opatrzyć. Usiadłszy w rowie zacząłem się „warstatować“ i już, już... miałem dziurę zakleić, gdy w tem spostrzegam... a bodaj ci kaczka rowerem po głowie jeździła... tubka z gumą była pęknięta a zawartość wyschła.

(C. d. n.)



Sport kolarski

na wystawie jubileuszowej we Wiedniu.

napisał

WACŁAW KRZEPOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Obok pawilonu wystawy ogólnego sportu znajduje się publiczna czytelnia i kancelarya komitetu wystawowego. Zbyt skromne rozmiary czytelni nie mogą nawet pomieścić licznych dzienników, pism sportowych i humorystycznych, które redakcye bezpłatnie przesyłają. Są tu wyłożone pisma w kilku językach, które gorliwego czytelnika mogą zupełnie zadowolić. Z pism polskich znajdujemy: „Kurjer Warszawski“, „Słowo Polskie“, „Koło“ i „Humorystę“· Zdala od zgiełku wystawowego można się w czytelni oddać spokojnie lekturze. Umieszczony tu telefon jest także oddany bezpłatnie do użytku publiczności.

W oszklonych ramach zebrane są i uporządkowane według kraji koronnych odznaki klubowe stowarzyszeń kolarskich w Austryi, osobna rama mieści odznaki klubów miasta Wiednia. Tableau to jest bardzo szczupłe i nie daje przeglądu wszystkich klubów kolarskich. Przyczyną tego jest po części wina komitetu wykonawczego, który nie zawiadomił należycie wszystkich stowarzyszeń, jak również klubów, wskutek czego nie mogły one nadesłać swych odznak. Podobnie też graficzna tablica rozwoju stowarzyszeń kolarskich w Przedlitawii jest z powyższych powodów mniej jak niezupełna.

Osobno w dziale „Verkehr" w rotundzie są pomieszczone wystawy kilku fabryk kół i automobili.

Największą przestrzeń zajmują wyroby austr. stowarzyszenia fabryki broni w Steyr. Akcyjna fabryka ta — pomijając obecnie wykryte nieporządki finansowe — współzawodniczy skutecznie z wyrobami zagranicznymi, które posiadały cały monopol przemysłu metalowego w Austryi i pozyskała na razie nawet zbyt na targach zagranicznych. Estrada w kształcie nieforemnego trapezu jest gustownie udekorowana własnymi wyrobami fabryki: duża brązowa z kutego żelaza brama w stylu *rococo* dzieli przestrzeń na kilka pól, środek bramy wypełnia draperja z oliwno-zielonego pluszu, pomiędzy ozdobnymi słupkami metalowymi rozpięte są łańcuchy „Waffenradketten" które otaczają całą estradę, — po rogach ustawione są w piramidy karabiny, a środek zdobią rozmaite modele kół. Szczególnie na uwagę zasługują własnego wyrobu łańcuchy, którym koła zawdzięczają swą sławę. Miejsce honorowe zajmuje koło luksusowe, całkiem niklowane, używane zwyczajnie przy popisach w sztucznej jeździe. Jasny połysk metalu uwydatnia dokładnie budowę ram koła; — zauważyć może nawet nie cyklista — jak silnie połączone są o szerokiej średnicy rury. Tylne widełki połączone są w sposób krzyżowy, jest to patentowana nowość powyższej fabryki, a konstrukcya ta nadzwyczaj silna pozwala użycia wąskiej osi koła, przez co zyskuje ono na elegancyi. Dwa damskie koła podziwiają piękne panie, a cyklistki objaśniają swe towarzyszki: jak odpowiednie wygięcie ramy ułatwia wsiadanie, jak się wygodnie jedzie z kierownicą do góry wygiętą, jakie ma zastosowanie pudło chroniące łańcuch i że nowy sposób sznurowania tylnego koła wyklucza zupełnie zaczepianie sukni. Nie mniej zasługują na pochwałę turystyczne koła męskie, a zalet ich nie przeoczy bystre oko kolarza.

Karabiny wojskowe wyrobu tejże fabryki są w użyciu w kilku państwach, dają nam tedy gwarancyę, że broń ta musi w najmniejszych szczegółach subtelnie być wykonaną, i tak też wykonywana jest budowa kół.

Nie brakuje tu też koła, używanego w armii austryackiej a obecnie i włoskiej. Koła te szybko dają się złożyć i przytwierdzić do tornistry; ze względów praktycznych są zwykle wszystkie części składowe tych kół oksydowane na czarno, co się wcale pięknie przedstawia. Słyną też one z nadzwyczajnej wytrzymałości. bo robione próby w wojskowej szkole kolarskiej w Gracu wykazały, że koło wytrzymuje ciężar pięciu ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



WYŚCIGI
o mistrzowstwa światowe
I. C. A. 1898 r.
we Wiedniu.

Ogólny wynik wyścigów znanym już jest czytelnikom „Koła" z telegramów w ostatnim numerze tego pisma. Obecnie zamierzam opisać szczegółowy przebieg wyścigów, tego międzynarodowego turnieju i podać rezultat sportowy, który niestety w jednem słowie da się wyrazić... „fiasko."

Międzynarodowe wyścigi na kole o tytuły mistrzowstwa światowego odbyły się w dniach 8., 10. i 11. września br. na torze „Verband Wiener Radfahr-Vereine für Wettfahrsport" w Praterze. Były to szóste doroczne wyścigi International

Cyclists' Association (Sixth annual Championship Meeting), a urządzone staraniem i pod zarządem związku „Deutscher Radfahrer-Bund“ z okazyi jubileuszu cesarskiego we Wiedniu. Mistrzowstwa te rozgrywają się co roku gdzieindziej, zależnie od uchwały I. C. A.

Protektorat ostatnich wyścigów przyjął arcyksiążę Ferdynand Karol. Prezydyum honorowe składało się z hr. Kielmansegga namiestnika niższo-austryackiego, hr. Lamezan-Salinsa krajowego prezydenta sądu, radcy dworu Habrdy prezydenta policyi wiedeńskiej i Hansa hr. Wilczka jun. szambelana dworu.

Następujący delegaci I C A. przybyli do Wiednia i brali udział w posiedzeniach zarządu:

Anglia: I. Britten.
Austrya: I. Eustachio.
Belgia: E de Beaukalaer, zastępca J. Hansez.
Dania: E. Staal przewodniczący.
Francya: Pierre Roy i Le Comte R. d' Arnaud.
Holandya: D. Fockema.
Irlandya: I. O' Neill.
Kanada: B. Donly.
Niemcy: I. Frisse i F. Pinhard.
Norwegia: H. Tillier.
Szwecya: P. Holm.
Szkocya: R. Robinson, zastępca A. Kettles.
Szwajcarya: A. Moriaud.
Włochy: H. Mercandino.

Oprócz tych przybył Henry Sturmey (Anglia), założyciel I. C. A i honorowy sekretarz i kasyer stowarzyszenia.

Obszerny komitet wykonawczy złożony był z komisyi: sportowej, finansowej, zabawowej i przyjęć.

Wyścigi dzieliły się na dwie części, a to: na współzawodnictwo amatorów i zawodowców; pierwszych zgłosiło się 64, drugich 57, z różnych państw Europy, Ameryki i Afryki. Wyścigi odbyły się bez znaczniejszego nieszczęśliwego wypadku. Ostatni dzień wyścigów musiał się z powodu żałoby dworskiej odbyć bez przygrywania muzyki. Ci którzy tego popisu z ciekawością od dawna oczekiwali, doznali wiele złudzeń i niespodzianek, albowiem przebieg i kierownictwo wyścigów pozostawiało wiele do życzenia.

Stolica naddunajska przez kilka dni była pod znakiem stalowego rumaka, tego nowomodnego środka komunikacyjnego. Na ulicach miasta i w publicznych lokalach słychać było tylko rozmowy o cyklistach, o czem też miejscowe dzienniki całe kolumny zadrukowywały. Nareszcie nadszedł pierwszy dzień wyścigów i zaroiło się po wszystkich ulicach miasta od cyklistów i pieszych, — a wszystkich centralnym punktem był Prater. Wielce przyczyniła się do licznego udziału publiczności śliczna pogoda. Urządzona garderoaa kół liczyła kilka tysięcy sztuk. Odnowiony i ulepszony tor wyścigowy przedstawiał się imponująco, wszystkie trybuny i miejsca stojące były szczelnie zapełnione kilkunasto-tysięczną publicznością, która przez trzy dni zawsze licznie przybywała.

Cztery tytuły mistrzowskie były do nadania, dwa dla amatorów, a dwa dla zawodowców. Nie miało zupełnie racyi bytu w ostatni dzień wyścigów ogłoszone piąte mistrzowstwo Champion-Match między zwycięzcą amatorów i zawodowców, na długość 1. mili angielskiej. Właściwie rzec można, że tylko mistrzowstwo amatorów na krótką przestrzeń było racyonalnie i słusznie zdobyte. W tych zawodach ubiegli się rzeczywiście międzynarodowi pierwszorzędni amatorowie; prawie wszystkie związki, należące do I. C. A., były zastąpione przez swych championów. Tylko Ameryka, ta kraina dolarów, nie przysłała amatorów, bo tam zdaje się amatorstwo nie ma powodzenia. W Ameryce tylko każdy ma jednę myśl — pieniądz — a w takim kraju nie może się amatorstwo rozwinąć. Hiszpania, Portugalia i Rosya nie należą do I. C. A., a zatem nie mogą wchodzić w rachubę. Z 18. kraji, które w tym czasie należały do I. C. A. wszystkie przysłały swych amatorów z wyjątkiem Ameryki, Capkolonii, Meksyku i Nowej południowej Wales, nawet Kanada i Transwaal przysłały dla formy po jednym wyścigowcu. Zwykle dotychczas milowe mistrzowstwa miały międzynarodowych współzawodników. Anglia, jako kraj, gdzie amatorstwo stoi stanowczo najwyżej, była też co do wartości jeźdźców najlepiej zastąpiona, mimo tego okazało się, że lepsze siły mają Niemcy Albert 1., Opel 2., następnie Summergill (Anglia) 3, i Aghemio (Włochy) 4, — taki był porządek w roz-

strzygającym biegu amatorów na długość angielskiej mili (1609 m.).

Piękny to jest rezultat dla Niemców, tem bardziej, że nie mogą oni więcej wykazać dobrych amatorów, jak tych dwóch. Zwyciężyła zatem wartość jeźdźców, choć różnice wynosiły tylko pół szerokości koła. Niemcy naturalnie owacyjnie przyjmowali zwycięzców, a muzyka intonowała niemiecki hymn narodowy: „Heil Dir im Siegeskranz.“ Kolonia angielska silnie była na wyścigach zastąpiona, a wielu anglików przyjechało z Anglii wraz ze swymi championami. Głośno oni zachęcali swych wyścigowców okrzykami Hipp-Hipp-Hurra! — lecz też zimno, jak na angielską krew przystało, znieśli swóją porażkę.

Mistrzowstwa światowe amatorów na milę angielską (1609 m.) dotychczas zdobyli:

1893	Zimmermann	Ameryka
1894	Lehr	Niemcy
1895	Jaap Eden	Holandya
1896	Reynolds	Irlandya
1897	Schrader	Dania
1898	Albert	Niemcy.

Dla uzupełnienia podam niektóre szczegóły tyczące się zwycięzców. Światowy mistrz amatorów Paul Albert jest rodem z Hanoweru, ma 22 lat i jest technikiem. Jeździ na kole już lat 10, udział zaś w wyścigach bierze od dwóch lat. Siedzi na maszynie znakomicie i prawidłowo, bo silna i krępa budowa jego ciała nie pozwala mu na złe trzymanie się, jakie widzimy u przeważnej części wyścigowców. Koło jego z fabryki Kleyera ma przenośnię 91. Jedzie znakomicie na tempo, spurt stopniowy, a *force* następuje w *p inte finale*.

Ludwik Opel jest jednym z pięciu synów fabrykanta kół tej nazwy w Rüsselheim. Złożył on w bieżącym roku egzamin dojrzałości. Używa przenośni 88. Budowa jego ciała jest przeciwieństwem do budowy Alberta. Raczej słaby, jak silny; jest to prototyp wyścigowca. Muszkuły nóg bardzo mało rozwinięte; gdy Albert koło w pęd wprawia siłą, to on wyjątkowo lekkim naciskiem pedałów.

(Dok. nast.)

W. Krzepowski.

Wyścigi słowiańskie cyklistów

Na torze L. K. C.

Urządzone w tym sezonie ostatnie wyścigi dnia 25. i 26. września na torze L. K. C zgromadziły niezbyt liczną publiczność, a szkoda, bo wyścigi te udały się pod względem sportowym wyśmienicie, odbyły się w wzorowym niemal porządku i obyły się bez żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Miała też obecna publiczność sposobność przyjrzeć się po raz pierwszy wyścigowi damskiemu, w którym wzięły udział p. Karolina Kocięcka z Warszawy i p. A. G. ze Lwowa.

P. Kocięcka jest bezwarunkowo najlepszą cyklistką w Królestwie polskiem i sportsmenką w całem tego słowa znaczeniu. Uprawia sport kołowy mało powiedzieć z zamiłowaniem — oddaje mu się z całym zapałem, rzec można namiętnie; włada rowerem z zadziwiającą pewnością siebie, a pod względem wytrwałości może bezpiecznie konkurować z lepszemi nawet męskiemi siłami sportowemi. Dość powiedzieć, że dystansy 50 lub 100 wiorst jedzie jakby na spacer i zwyczajnie przybywa w normie. W ostatnim warszawskim 100-wiorstowym wyścigu (106·7 km.) przebyła tę przestrzeń mimo wiatru i lichej i górzystej drogi w 4 godz. 45 min., a jako stała uczestniczka torowych wyścigów damskich w Warszawie, Łodzi, Kaliszu i t. d. zdobywa z reguły pierwsze nagrody. Jeździ zawsze w racyonalnym kostyumie, gorsetu wcale nie używa i posługuje się męską maszyną.

Ubolewała mocno, że z powodu braku konkurencyi nie miała właściwie pola do popisu, a nadto zmuszona była pozostawić koło swoje na granicy, tu zaś trudno było dobrać jakąś do jej budowy odpowiednią maszynę, wszystkie bowiem, na których jeździła, były cokolwiek za wysokie.

Drugim gościem z Warszawy był znany nam sympatyczny jeździec Sabin Barański, któremu wprawdzie w dniu 25. września szczęście nie dopisało, który się jednak w dniu 26. września najzupełniej zrehabilitował ustanawiając polski rekord 1 godziny na 39·460 km.

Przebieg wyścigów wogóle był następujący:

I. Wyścig główny na rowerach 5000 m. $12^{1}/_{2}$ okr. 1. Komoniewski 9:$18^{4}/_{2}$, 2. Barański, 3. Wieniawski — bez miejsca Malarski.

II. Wyścig z wyrównaniem cyklisty i piechura 400 m., do którego stanął Mańkowski na kole a Leżański jako piechur. Wyrównanie dano piechurowi 200 m 1. Leżański 32 sek. 2. Mańkowski 35 sek.

III. Wyścig na tandemach 2000 m. zgromadził u startu trzy pary. z których przybyli 1. Komoniewski - Mańkowski 3:$27^{3}/_{5}$, 2. Barański-Krupski 3:28, a o długość koła 3. Wieniawski-Hlavicek.

IV. Wyścig pań na rowerach na 1 milę ang. — 1609 m, w którym wzięły udział tylko dwie panie. Pierwsza przybyła p. Kocięcka, druga p. A. G.

V. Wyścig kwalifikacyjny 2000 m., do którego stanęło 6 spółzawodników zakończył się zwycięstwem Wieniawskiego 3:$49^{2}/_{5}$, 2 J. Malarski, 3. M. Gelpi

VI. Wyścig o przodownictwo słabo był obsadzony, stanęło bowiem do niego tylko trzech jeźdźców. Po dwu okrążeniach Wieniawski wycofał się, a walka rozegrała się między Komoniewskim a Barańskim. Walka ta była nader forsowną, chodziło bowiem o to, kto na $12^{1}/_{2}$ okrążeniach (5000 m) więcej razy przejedzie przez dwie taśmy w dwu przeciwległych miejscach na torze ustawione. Zwycięsko wyszedł Komoniewski, który przejechał 20 razy pierwszy przez taśmy. Barański jechał przez cały czas równo ze swym spółzawodnikiem, z powodu jednak wysokiej przenośni koła swego nie mógł przed każdą taśmą wydobyć potrzebnego spurtu. Czas jazdy 1. Komoniewski 8:$35^{1}/_{5}$, 2. Barański 8:36

VIII. Match p Marsa z p. Kocięcką na 15. okrążeń zakończył się zwycięstwem p. Marsa.

IX. Omnium handicap 1 mila angielska = 1609 m. 1, dwojak Wieniawski Hlaviczek (90) 2:10, 2. dwojak Komoniewski-Mańkowski (0). 3. rower S. Barański (70).

X. Do wyścigu pocieszenia 1000 m. stanęło trzech jeźdźców, a to: p. Ignacy Malarski, B. Junosza i Z. Drewnowski i w tym porządku przyszli do mety. Czas 1:37.

Nadprogramowo odbył się match między Marsem a Vorwardem na 1000 m, z którego pierwszy wyszedł zwycięsko.

Dzień 26. września.

Wobec szczupłego grona widzów — przeważnie ze świata sportowego rozegrano w tym dniu 2. rekordy i 1. match.

I. Rekord 1 mili angielsk. = 1609 m. ustanowił dwojak Wieniawski-Romanescul na 2:$11^{3}/_{5}$ następnie jednak dwojak Komoniewski-Mańkowski pobił go o $^{3}/_{5}$ sek. jadąc tę przestrzeń w 2:11.

II. Rekord jednogodzinny ustanowił Tadeusz Gustowicz z prowadzeniem na 34 km. 271 m. pobijając dotychczasowy lwowski rekord dra Mikolascha (33·860 km.) Już ku końcowi biegu pękł z hukiem pneumatyk, wskutek czego przy zmianie maszyny stracił p. Gustowicz z 1. okrążenie. Lecz krótko był w posiadaniu, rekordu, gdyż w następnej godz. pobił go Sabin Barańki ujechawszy w godzinie *39 km. 460 m.* i ustanowił wten sposób polski rekord, pobijając ustanowiony w zeszłym roku przez brata swego Mieczysława na torze warszawskim na 38 km. 892 m. o 568 m.

P. Barański jechał wyśmienicie przy dobrem prowadzeniu przez nasze dwojaki i gdyby nie okoliczność, że w drugiej połowie godziny zaczął zmrok zapadać, a ku końcowi zaległa zupełna ciemność byłby niezawodnie dociągnął po za 40 km., na których przebycie potrzebował 1 godzinę i 58 sekund.

Z porównania jazd obu rekordmenów wynika:

	T. Gustowicz.	S. Barański
10 km.	17:$00^{1}/_{5}$	15:13
20 „	35 02	(nie wzięty)
30 „	52:21	45:39
$^{1}/_{2}$ godz.	17 408 km.	19·710 km,
$^{3}/_{4}$ „	25·610 „	29·580 „
1 „	34·271 „	39·460 „

Nadto odbył się match między p. Kocięcką z Christelbauerem na dwojaku i drem Mikolaschem na rowerze. Zaledwie się osada dwojaka dobrze rozjechała i w świetnem poruszała tempie, musiał się dr. Mikolasch z powodu defektu maszyny wycofać.



Kronika dynasowska.

(Ciąg dalszy).

Sroka złodziej. — P. Kocięcka. — Ogórki i Biała reduta. — Do czego służy pokój damski? — Jedno- czy różno - kolorowe confetti. — Konflikt z W. T. Ł. — Cykliści i kolej Wilanowska. — Zabójstwo za rogatką. — Dwudniowe wyścigi. — Kontorola. — Moralna zabawa na Instytut dla moralnie zaniedbanych dzieci. — Kaliska gościnność.

Nie wiem czy jest przykrzejsze uczucie nad zdradzone zaufanie, a właśnie ja takiego uczucia doznaję. Wyobraź sobie, sympatyczny Lwowianinie, że sroczka, z którą właśnie odbywałem konferencję, korzystając z chwilowej mojej nieuwagi, ukradła mi notatnik z dalszym ciągiem ostatniej kroniki. Widocznie błyszcząca oprawa ołówka, przezwyciężyła zasady dobrego wychowania sroczki, budząc drzemiące w niej wrodzone instynkta i.... oto jestem w wielkim kłopocie, jak się wywiązać z przyrzeczenia danego wam w nr. 18. „Koła“, iż zaczętą kronikę dokończę. O ile przypominam sobie była w notatniku wzmianka o p. Kocięckiej, która dzielnie stawała w 50 i 100 wiostowych wyścigach, zdobyła laury w Łodzi, a ostatnio w Kaliszu i którą Wasz klub zaprosił do udziału w wyścigach. Była wzmianka o ogórkach na Dynasach, z których jak przewidywałem mizerja się zrobiła, o „Białej reducie“ i niestosownem użytkowaniu podczas tejże damskiego pokoju przez niektórych członków, nb. bez wiedzy gospodarzy. O sprzedawaniu różnokolorowych confetti, mimo drukowanych ostrzeżeń w afiszach, iż takiemi rzucać nie wolno. O konflikcie wynikłym pomiędzy naszem a Łyżwiarskiem Towarzystwem, gdzie komitet W. T. Ł. wykazał mierną ilość taktu. O cyklistach mających zwyczaj brzydki trzymania się ręką słupków wagonów kolejki wilanowskiej, skutkiem czego były już dwa wypadki kalectwa. O zabójstwie cyklisty za rogatkami jerozolimskiemi, gdzie nieboszczyk dał się unieść krewkiemu temperamentowi, co wywołało tak smutny finał zaczepki i t. p.

Przechodzę teraz do wydarzeń ostatniej doby. Mieliśmy 2-dniowe wyścigi międzynarodowe w d. 8. i 11. września, na które z obcych przybyli tylko bracia Hiedenreichowie z Wrocławia, Sopow z Moskwy i Kelders z Odessy, którzy pozabierali prawie wszystkie nagrody w biegach przeznaczonych dla zawodowców. Ale bo też nasi jeźdźcy, chociaż się zapisują do biegów z obcymi, prawie zawsze nie stają do rozgrywki.

Podane zostało zażalenie na członków kontroli wyścigowej, zażalenie słuszne poniekąd a zarzucające kontrolorom niekompetencje. Komisja wyścigowa powinnaby je uwzględnić, niechaj jednakże nie naznacza kontrolorami bliskich krewnych ścigających się jeźdźców ani pozostających z tymi ostatnimi w przyjaźni lub zależności. Bo jeżeli tamtym się zarzuca niekompetencya, to tylko stronność sądu. Wogóle pożądanem byłoby aby wszelkie „rodzinki“ nie uważały Dynasów za wyłączną własność swoją.

18. września odbyła sią u nas zabawa na korzyść Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci, na której, mimo iż nie było włoszczyzny, doskonale się wszyscy bawili, z pożądanym kosowym wynikiem. Było corso rowerowe i wyścigi komiczne, popisy jazdy sztucznej, regaty, kosze szczęścia, fajerwerki, menażerja, pantopticon i t. p. W tym samym dniu odbywały się wyścigi w Kaliszu, na które udała się spora gromadka naszych członków pod wodzą kapitanów Leperta i Kosińskiego. Opisywać jak tam przyjmowano nie będę, gdyż dalibóg, na to pióro moje za słabe. Mogę tylko powiedzieć w imieniu wszystkich warszawiaków, którzy dnia tego tam byli, że za tyle okazywanej nam gościnności, drobiazgowej troskliwości i serca nigdy się chyba im wypłacić nie zdołamy.

Dzisiaj każdy z nas zamiast „staropolska gościnność“ mówić będzie, kaliska gościnność Kończę już śląc ci lwowski towarzyszu bratni uścisk dłoni i życzenie świetnych wyścigów w dniu dzisiejszym.

29/5 Wasz sercem *J. Ad. K.*

inny pan z Warszawy.

KORESPONDENCYE.

Odessa 20. września.

Ktoby to pomyślał, będąc w r. z. w Odesie na pierwszych lepszych wyścigach urządzanych przez Towarzystwo Cyklistów, że za rok, stan finansowy cyklistów odeskich będzie tak zły, iż zostanie ogłoszona likwidacya? A jednak tak się stało.

Benjaminek odeskiej publiczności stracił na uroku, publiczność przestała chodzić na wyścigi, kasa zaczęła się wyczerpywać i pokazała dno puste, członkowie przestali płacić wkładkę, słowem zapanował w klubie bezład, gdyż zabrakło pieniędzy i... gospodarza.

Prezes Klubu p. Kuźnicow, jedyny raz pokazał się na treku, na wiosennych wyścigach, i od tej pory znikł z horyzontu. Kilku żydów i greków będących w komitecie, zaczęło podrywać insynuacyami dobre imię towarzystwa i naturalnie członkowie poczęli się usuwać, zaprzestali bywać na treku, „gońszczyki“ zaś nie przewidując dla siebie „żeru“ odmówili swego udziału i skutkiem tego przez całe lato nie było ani jednego wyścigu.

Długi Towarzystwa urosły do 1116 rubli. Płacić nie było czem, zaczęły się więc sprawy sądowe, a rozpoczęło towarzystwo wodociągów, upominając się o 61 r. 83 kop. za wodę. Zjechał więc komornik na miejsce, by „opisać graty“ i wystawić je na licytacyę, i byłoby doszło do tego, gdyby nie energia wiceprezesa p. Johansona, który zwołał nadzwyczajne zebranie celem obradowania nad „skręceniem karku“ złemu. Na zebranie zeszli się „weterani“ tylko, młody zaś komitet, w którym pokładano tak dużo nadziei, nie zjawił się wcale. Jak się okazało, to młody komitet zrobił się podobnym do owej przysłowiowej krowy, która dużo ryczała.

Weterani widząc upadek towarzystwa, omal nie zapłakali nad rezultatem gospodarki; postanowili więc ratować towarzystwo i w tym celu na zaspokojenie długu wodociągowego zebrano składkę, która nietylko że pokrywała pretensyę „wodociągową“ lecz nadto pozwoliła zapłacić pensyę oficyalistom. To był zrobiony początek szczęśliwą ręką przez p. Taljańskiego gospodarza klubu, jednego z najczynniejszych i najstarszych członków.

Ponieważ chodziło o uratowanie od zagłady Towarzystwa, gdyż owa składka nie mogła pokryć wszystkich pretensyi, przeto odbyło się drugie ogólne zebranie, na które z liczby 150 członków, przybyło tylko 20.

Bez względu więc na ilość członków, przystąpiono do spraw bieżących.

Jak wojsko bez wodza, tak towarzystwo bez prezesa nie może dobrze prowadzić swych interesów, potrzeba więc było postawić kandydata, którego wybrano w osobie sports ena p. Falc-Fejna, człowieka znanego powszechnie, obywatela ziemskiego i bogatego w dodatku. Wybór padł dobry. A że pp. żydzi i grecy usunęli się dobrowolnie z komitetu, gdyż i tak by „wylecieli“, bo chociaż mamy już wrzesień, a składek nie popłacili do tej pory, więc na miejsce tych „dzielnych“ potrzeba było wybrać: sekretarza, kasyera, kapitana i pomocnika gospodarza.

Wybory odbyły się przez balotowanie. Jednogłośnie wybrani zostali na: sekretarza p. Czyżyków, na kasyera p. Waleryan Rudlicki, na pomocnika p. Szell, na pomocnika gospodarza p. Lindeman, na kapitana p. Fotaki, a na jego zastępcę p. F. Zorn.

Gdy więc tak ukonstytuowany zarząd rozpoczął swą czynność, okazało się, że kasyer niepotrzebny, bo kasa pusta, sekretarz również, bo czynności niema żadnej; słowem komitet figuruje tylko de jure. Ażeby jednak komitet miał zajęcie, rozpoczęto więc kwestyę zapytaniem „czy obradować nad likwidacyą interesów Towarzystwa, czy też nad rozwinięciem go na nowo“. Większość była po stronie ostatniego wniosku, a p. Zorn, zaproponował urządzenie wewnętrznej pożyczki, by nie okazać wobec wyboru nowego prezesa, że obojętnie się zapatrywano na kwestyę egzystencyi klubu. Członek p. Katłama lubo pochwalał wniosek p. Zorna, jednak postawił swój, daleko więcej przekonywujący wszystkich, bo zaproponował pożyczkę bezpowrotną jednorazową, i sam pierwszy na ten cel złożył 50 r. Za jego przykładem poszli inni i na poczekaniu oprócz podpisów, zebrano około 200 rubli. Był to niezły początek w krytycznej chwili, tembar-

dziej, że kasyer następnego dnia, objechał wielu członków tych, którzy nie byli na posiedzeniu, i zebrał znów przeszło 300 rubli. Członek p. Zorn, nadto zrzekł się przynależnej mu od klubu kwoty 42 r. za naprawę welocypedów, a fachowiec cyklista p. Bogomazow, któremu należało się 34 rubli jako nagroda za wyścigi wiosenne, również ofiarował na powiększenie kasy klubowej.

Tym więc sposobem uratowano Towarzystwo od zagłady ku czemu przyczynili się niemało panowie wyścigowcy fachowcy, którzy wysysali krew z Towarzystwa, gdy potrzebny był ich udział w wyścigach. Do takich należą Utoczkin Ksidjas, The, Bourillon i inni.

Towarzystwo odeskich cyklistów, posiadając niewielki kapitalik, a chcąc powiększyć takowy, urządza w nadchodzącą niedzielę jesienne wyścigi, angażując wybitniejszych fachowców z zagranicy, gdyż moskiewscy i z innych treków, są obecnie w rozjeździe.

Jest więc nadzieja, że odeskie Towarzystwo Cyklistów nie przerwie swej egzystencyi, nie będzie zlikwidowane i powstanie na nowo, dzięki wybraniu nowego prezesa, który materyalnie przyjdzie z pomocą, oraz dzięki zmianie komitetu w skład którego wchodzą ludzie dzielni i weterani w sporcie kołowym.

Jako przyczynek do charakterystyki niektórych członków, zaznaczę fakt o członku żydzie Konstantynowskim. Żydziak ten, wszędzie i zawsze lubiący gardłować na posiedzeniach i występować z szeregiem wniosków, tak i na ogólnem zebraniu dużo gadał o składce. Gdy jednak naprawdę wniosek pana Katłamy wszedł w wykonanie na poczekaniu, Konstantynowski cichaczem opuścił lokal, by uchylić się od składki. Gdy jednak w kilka dni kasyer udał się do niego do mieszkania z propozycyą zapisania się na listę osób, które ofiarowały się ze składką, żydek stanowczo odmówił.

Takich jak Konstantynowski, mamy w klubie dziesiątki członków, szukających tu dla siebie nie rozrywki, nie przyjemności, a wprost „geszeftu“.

Projekt wiceprezesa pana Johansona o ograniczeniu samowoli wyścigowców fachowców, jest w opracowaniu i niebawem zostanie przesłany do wszystkich Towarzystw kołowych. Według projektu p. J. żaden wyścigowiec nie będzie mógł brać udziału w wyścigach, jeżeli nie przedstawi dowodu na piśmie od klubu z tej miejscowości, z której przyjeżdża, że klub niema nic przeciwko temu. To zapobiegnie nadużyciom, i stawianiu wygórowanych wymagań przez tych panów.

Elba.

Paryż 11. września 1898.

Wyścig 100-kilometrowy w parku książęcym zgromadził liczną publiczność. Sześciu spółzawodników stanęło u startu, a to: Bouhours, Baugé, Bourotte, Digeon, Fossier i Frédérick. Jako nagrody wyznaczone zostały kwoty 1300, 1000, 800, 500 i 350 franków, Wnet po rozpoczęciu wyścigu zaczepia Fossier przedniem kołem o prowadzący go multiplet, wskutek czego spada z koła, za nim Bouhours i Bourotte i kilka maszyn wielosiedzeniowych. Frédérick korzysta z tej chwili i wysuwa się naprzód a Baugé i Digeon przyczepiają się do niego. Fossier utraciwszy tymczasem pół okrążenia dosiada na nowo maszyny i puszcza się za tymi trzema spółzawodnikami. Po 6 okrążeniach odzyskuje Fossier utraconą przestrzeń i wysuwa się naprzód przed Digeona i Frédéricka, za nimi o 200 m. Baugé i w takiej odległości Bouhours. Fossier robi 10 klm. w 12:25$^3/_5$ i jedzie dalej w dobrem tempie, 20 klm. robi w 24:23$^1/_5$. Po 30 klm. jedzie Fossier na czele, 2. Bouhours, 3. Baugé, 4. Digeon. Wówczas przybywa Bouhoursowi w pomoc elektryczny tandem; z świetnem jego prowadzeniem wchodzi Bouhours w nadzwyczajne tempo i w kilku okrążeniach wysuwa się na czoło. Kiedy jednak prowadzący go tandem elektryczny oddał prowadzenie innemu multipletowi wysuwa się Fossier znów naprzód. robi 50 klm. w 1:00:59$^3/_5$ a 60 klm. w 1:14:40$^3/_5$ W 50 kilometrze ustępuje Bourotte. Ależ po 60 klm. obejmuje znów elektryczny tandem prowadzenie Bouhoursa, tenże zaczyna jechać w szalonem tempie, tak że po 7 okrążeniach traci Fossier 1 okrążenie i zaczyna zwalniać. Bouhours robi 70 klm. w 1:17:01$^1/_5$, w 76 kilometrze uzyskuje przeciw Fossierowi drugie okrążenie. Tymczasem Digeon, który jechał za Baugé'm czepia się Bouhoursa i w ten sposób wysuwa się wnet na trzecie miejsce. Fossier zaczyna zwalniać, snać dla starego jeźdźca

na kródkie przestrzenie za dużą jest 100 kilometrowa przestrzeń! Bouhours robi 80 km. w 1:39:37$^4/_5$, Digeon dostaje się w 90 km. na drugie miejsce. Rezultat: 1. Bouhours 2:05:47:$^2/_5$, 2. Digeon o 3 okrążenia, 3. Fossier o 4$^1/_2$ okrążeń. 4. Baugé o 8 okrążeń, 5. Frédérick o 12 okrążeń.

KRONIKA.

— Wyścigi cyklistów kaliskich na torze w Noskowie odbyły się w niedzielę dna 18. września. Liczny zjazd z różnych stron amatorów sportu zapowiadał prawdziwe święto cyklistów. Program obejmujący 11. biegów, oraz rozmaite matchy i rekordy, nazwiska wyborowych jeźdźców braci Heidenreichów z Wrocławia i nadewszystko wyścigi cyklistek z Warszawy, zainteresowały Kalisz. Nic dziwnego zatem, że publiczności zebrało się niezwykle wiele. Loże, trybuny i środek toru liberalnie były zatloczone.

Po przedbiegach do biegu głównego nastąpił wyścig wstępny, w którym 1200 m. przejechał Barall z Pleszewa 2: 15, II Freudenreich z Kalisza 2: 15$^1/_5$ 3. Niedban. W biegu niestowarzyszonych piewsza nagroda dostała się Heinowi z Poznania. W wyścigu damskim pierwszą była u mety panna Kocięcka. Ostatnim przed pauzą był wyścig główny, w którym 4000 m. pierwszy przejechał Fritz Heidenreich z Wrocławia 6: 26, 2. Barański St., 3. A. Heidenreich z Wrocławia, 4. Muszyński z Warszawy. Po przedbiegach do handicapu, w którym zaszło nieporozumienie między jeźdźcami i wskutek tego A. Heidenreicha wykluczno z listy jeźdźców nastąpił wyścig awansu dla członków kaliskego klubu, w którym pierwszym był Handtke, drugim Nullus. W rozgrywce handicapu wskutek wycofania się braci Barańskich i F. Heidenreicha, nagrody zdobyli bracia Gilles, Blin i Jakubowski, wszyscy cykliści łódzcy. W biegu dla prowincjonalnych członków War. Tow. Cykl., dystans 1600 metrów pierwszy przyjechał Karol Szpecht, 2. Nullus, 3 Michel W wyścigach tandemów: 1. bracia Heidenreichowie, 2. Gilles z Łodzi. Zapasy kolarskie zakończył match między dwoma nalepszymi jeźdźcami Fritzem Heidenreichem i Stanisławem Barańskim. Pierwszy, świetnie jadąc dogonił drugiego już w szóstem okrążeniu. za co zostałnagrodzony sutymi oklaskami. Na wyścigi te przybyło wielu cyklistów z Warszawy, Łodzi, Poznania, Pleszewa, Ostrowa, a także miast powiatowych gubernii kaliskiej.

Wieczorem w kłubie cyklistów urządzoną byla dla członków stowarzyszeń sportowych wspólna wieczerza, na której rozdano wyścigowcom nagrody.

— Do Loudes przybyła znaczna ilość pielgrzymów na kołach.

— P. Gustaw Gahde członek niem. Związku kolarskiego, człowiek liczący lat **57** przytem wegetaryanin, przejechał w ciągu 24 godzin pod kontrolą swego klubu przestrzeń 421 km. za co otrzymał wielki złoty medal.

— Match między Michaelem a Majorem Taylorem w Nowym Yorku na 20 mil ang (= 32·180 km.) z dnia 11. września zakończył się zwycięstwem Michaela w 35 : 42$^4/_5$. Taylor został o 1200 yardów w tyle.

— Towarzystwo 100 kg. (każdy z członków musi ważyć przynajmniej 100 kg.) w Paryżu urządziło 50-kilometrowy wyścig. Każdy z uczestników był przy starcie ważony: jeden z nich ważył 99 kg. 800 gr. nie został przeto przyjęty! Zwyciężyli: 1. Vanderdoukt 1: 44: 47 (100kg.), 2. Bonelli 1 :49 : 15 (110 kg.), 3. Martin 1 : 53 : 10 (113 kg). Z 11. uczestników przybyło 8. do mety.

— Wyścig dystansowy z Frankfurta do Karslruhe i napowrót 290 km. zgromadził u startu 48 jeźdźców. Pierwszy przybył Rettig w 11 : 30 : 10.

— Praga-Bubno.. Wyścigi międzynarodowe urządzone przez Sportowni klubu „Slavia“ 18 września udały się wyśmienicie.

W wyścigu amatorów 2000 m. wygrywa po 2 przebiegach 1. Hirsche 4:50$^1/_5$, 2. Kittl, 3. Steinfelder wszyscy z Pragi. Wyścig główny 2000 m. podzielony był na 3 przedbiegi a 2 międzybiegi po 1000 m. i bieg rozstrzygający. 1. Herty 4:28$^3/_5$, 2. Jehliczka, 3. Kudela, Waszkiewicz się wycofał z biegu. Mistrzowstwo krajów korony czeskiej 2000 m po 2 przedbiegach zdobywa Kudela z Cieplic, 2. Jehliczka, 3. Vondrich. Handicap amatorów 1609 m. 1. Hirsche (0) 2:18$^4/_5$. 2. Kittl (15), 3 Kos (40). Multiplety 3000 m. 1. czworak Pisa - Jaros - Kosina - Lurion 4:22$^2/_5$, 2. trojak Herty - Kudela Behr, 3. dwojak Jehliczka-Szarrer. Handicap jesienny 920 m. po 2 przedbiegach 1. Vondrich (25) 1:14$^3/_5$, 2. Behr (30) 3. Kudela (10). Waszkiewicz jadący z miejsca, nie mogąc nadążyć, wycofał się z biegu.

— Dr. Stefan Niementowski pisze dnia 13. września z Lyonu do p. Tadeusza Kuscheego. Kawał Europy już przejechałem. Statyw na torbę skonstruowany przez Pana trzyma się do tej pory idealnie i wywołuje zdumienie u wszystkich cyklistów. Na kolo podróżuję dopiero z Wiednia, gdzie spotkałem się z Wacławem Skibniewskim i W.

Czerwińskim, z którymi jeździliśmy na mniejszą nad Dunajem wycieczkę na kołach. Przejechałem Czechy, dalej Norymbergię, Frankfurt n. M., Kolonię do Belgii, dalej przez Brukselę i Ostendę do Calais, Amiens, Rouen, Paryża i Lyonu. Stąd jutro jadę do Chamonix położonego u stóp góry Mont Blanc, stamtąd do Genewy, Fryburga i Berna szwajcarskiego. Około 15. października zobaczymy się we Lwowie, a tymczasem pozdrawiam serdecznie kochanego Pana i wszystkich znajomych serdecznie.



Ostatnie wiadomości.

Obszerne sprawozdanie z „Derby" Towarzystw zaprzyjaźnonych, rezegranego na Dynasach w Warszawie, otrzymaliśmy przed samem pójściem nru. na prasę, musimy je tedy pozostawić do następnego nru. a na razie wymieniamy nazwiska zwycięzców: 1. Sabin Barański, 2. Bogucki Wład. 3. E. B 4. Holstein.

Wyścigi na torze L. K. C i O. K S. L z dnia 29. września. I. Bieg, 10 klm.: 1. Komoniewski $20:12^1/_5$, 2. Barański z Warszawy, 3. Wieniawski. II. Bieg, 1 mila ang.: 1. Vorward $3:00^2/_5$ 2. Krawczyk, 3 Jakóbczyński. III. Bieg, 5 klm.: 1. Mękol, 2. Gelpi A., 3. Malarski. IV. Rekord tandemowy 1 mili ang.: Wieniawski Romanescul $2:06^3/_5$; Mańkowski - Komoniewski $2:10^3/_5$, V. Bieg pobitych 2000 m.: 1. Krupski 2. Mańkowski. VI. Rekord Sabina Barańskiego z Warszawy 1 godzinny 39 klm. 461 m., 500 klm. $1:16\ 55^1/_5$, 50 wiorst $1:22:24^4/_5$.

LITERATURA.

L. Grumma karty rozmaitych tur dla cyklistów. Nowe wydawnictwo kart Grumma (główny skład w księgarni „Artaria &Co." Wiedeń Kohlmarkt 9.) zasługuje na uwagę, zwłaszcza, że przy pomocy automatycznego przyrządu nazwanego „Locograph" może jeździec podczas jazdy każdej chwili odczytać, w którem miejscu się znajduje, ile kilometrów przebył a ile jeszcze ma do przebycia. Karty te wykonane są z nadzwyczajną dokładnością, z podaniem odległości od miejsca do miejsca, odgałęzień, osobliwości godnych widzenia, profilu gościńca i wysokości n. p. m., stanu utrzymania drogi i t. d.— Dwie serye takich kart, które dotychczas opuściły prasę, zawierają następujące tury: Wiedeń-Grac, Bruck n. M. - Celowiec, Marburg-Celowiec- Spital, Wiedeń-Liniec, Grac-Lublana, Celowiec-Lublana-Tryjest, St. Pölten-Mariazell-Mürzzuschlag lub Kapfenberg, Wiedeń-Znaim- Iglawa, a do każdej dołączona jest karta powrotna. Każda z tych tur wraz z kartą powrotną kosztuje 60 ct. Dalsze tury są już w robocie.

Lwowski Klub Cyklistów.

Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch, Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka

Członkowie miejscowi wpłacać będą należna Towarzystwu wkładki w ratach miesięcznych ze jukstami odpowiednio zmienionego kwitaryusza.

Członkowie zamiejscowi uiszczać ją będą i nadal jak dotąd w ratach kwartalnych.

Karty miesięczne, upoważniające do używania toru, nabywać można u skarbnika klubu p. W. Lercha, za opłatą złr. 3 za pierwszy, zaś złr. 2 za każdy miesiąc następny.

Należytość za karty sezonowe na wszystkie dni wyścigów, wynosi nadal złr. 8. Karty sezonowe są dla właściciela zarazem biletem wolnego wstępu na tor, wyłącznie jednak w charakterze widza.

Skarbnik klubu przypomina się z prośbą o uregulowanie zaległych wkładek.

Dla wygody PT. Panów członków klubu i oszczędzenia im zachodu wysyłki pieniędzy, będzie się zgłaszał po wkładki z księgą sznurową kasor klubu, który na żądanie wylegitymuje się stosownem poświadczeniem skarbnika klubu.

Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców we Lwowie.

Przewodniczący:
Konrad Łoziński
ul. Poniatowskiego

Sekretarz:
Tadeusz Gustowicz
ul. Akademicka 11.

Skarbnik:
Artur Friedrich
Friedrichów 4.

Konsul na Kraków:
Z. Ziembicki
Krupnicza 21.

Sekretaryat
ul. Friedrichów 4.
I p.

Nową odznakę po 2 zł. 25 ct. mogą nabywać członkowie u sekretarza P. T. Gustowicza Akademicka 3.

Prenumerowany dla członków egzemplarz warsz. „Sportu", znajduje się w kawiarni Wgo Schneidra.

Komisya sportowa T. K. W. podaje do wiadomości, że dnia 2. października odbędą się na zakończenie sezonu następujące wyścigi na szosie między Mikołajowem a Stryjem.

Przedpołudniem.

Wyścig I. o mistrzowstwo T. K. W. za rok 1898|9. Start o godz. 9. w Mikołajowie przy 39 słupku kilometrowym. Meta w Stryju przy 69. słupku kilometrowym. Zwycięzca otrzymuje tytuł mistrza T. K. W. na rok 1898|9 i duży medal złoty. Dalsze nagrody stanowić będą: medal srebrny duży, srebrny mały i dwa medale pamiątkowe.

Popołudniu.

Wyścig II. na przestrzeni 15 klm. z punktem zwrotnym, start i meta w Stryju. Otwarty dla członków T. K. W. Nagrody: medal srebrny duży, mały i brązowy.

Wyścig III. na przestrzeni 10 klm., z punktem zwrotnym; start i meta w Stryju. Otwarty dla wszystkich jeźdźców amatorów. Nagrody: medal srebrny duży, mały i brązowy.

Wyścig IV. zachęty na przestrzeni 5 klm. z punktem zwrotnym: start i meta w Stryju. Otwarty dla wszystkich jeźdźców słabszych, o których kwalifikacyi decydować będzie komisya sportowa T. K. W. Nagrody: Medal srebrny duży, mały i brązowy. Prowadzenie niedozwolone w żadnym z powyższych biegów. Zgłoszenia przyjmuje do soboty dnia 1. października godz. 12. w południe skarbnik p. Artur Friedrich ul. Friedrichów l. 4. Zgłoszenia bez wkładki nie będą przyjmowane. Wpisowe do biegu I. wynosi 5 koron, do innych biegów po 3 korony. Komisyi sportowej T. K. W. przysługuje prawo nieprzyjęcia zgłoszenia bez podania powodów

---

W dniu wyścigów odbędzie się się gremialna wycieczka do Stryja. Odjazd koleją o godzinie 5. m. 56 rano do Mikołajowa, stamtąd na kołach do Stryja. Punkt zborny biorących udział w wycieczce i wyścigach w kawiarni Schneidra.

W razie stałej słoty wyścigi i wycieczka odbędą się w następną niedzielę tj. d. 9. października, a zgłoszeni do wyścigów uwiadomieni zostaną o odwołaniu. Na przedstawienie konsula warszawskiego p. Bolesława Barańskiego, przyjęci zostali jako członkowie: Pani Karolina Kocięcka i pp. Sabin Barański rzeźbiarz, Kazimierz Kucharski obywatel ziemski, Jan Zborowski kupiec. Jako elewi przyjęci zostali: pp. Kazimierz Ciesielski, Stanisław Przepiliński i Edmund Strzygowski.

Uchwalony przez Walne Zgromadzenie zmieniony statut, zatwierdziło Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 11. sierpnia b. r. l. 70561, takowy zostanie rozesłany wszystkim członkom po wyjściu z druku. Konsulem na miasto Sambor zamianowano p. Stanisława Kasprzyckiego adjunkta kasy oszczędności w Samborze.

Oddział kolarski „Sokoła" w Krakowie.

— Wyścigi jesienne oddziału kolarskiego „Sokoła" krakowskiego odbyły się w niedzielę d. 18. września po południu o godz. 4 przy rogatce za klasztorem zwierzynieckim. W biegu pierwszym o misztrowstwo i nagrodę wędrowną ofiarowaną przez oddział wioślarski „Sokoła" krakowskiego

w roku 1896 na dystansie 30 klm., przybył pierwszy do mety w 1. godz. 5 m. $43^{1}/_{2}$ s. p. Bol. Mańkowski, w 10 m. później p. Niewiadomski (pseud). Nagrodę wędrowną zdobył zatem po raz trzeci z rzędu d. Mańkowski, przez co stała się jego własnością na zawsze. Do biegu „ogólnego“ 15. kilometrowego z zapisanych 9. stanęło 6., z których przybył 1. Ziembicki Zygm. w 32. m. 80 s., 2. Szopiński Stan. w 33. m. 10 s., 3. E-nyks Kazim. w 33 m. 40. s, 4. Podczaski, 5. Dekordy. W biegu „dla starszych“ (zapisanych trzech) na dystansie $7^{1}/_{2}$ klm. przybył pierwszy p. Szczurkowski. w 17 m. 10 s. drugi p. Vogel. Wyścigi odbyły się przy ślicznej pogodzie, lecz przy silnym wschodnim wietrze.

Wieczorem odbyło się zebranie (w handlu p. Klimka), gdzie prezes „Sokoła“ d. Turski i naczelnik oddziału wioślarskiego d. Rudnicki dokonali wręczenia nagród, z których ogólny podziw wzbudzały: nagroda wędrowna, szczerozłota, z ślicznie cyzelowanym srebrnym herbem Krakowa i sokolikiem, trzymającym w szponach ciężarek i na łańcuszku medal (wykonany w Krakowie) i białoniebieska szarfa „mistrzowska“ gustownie złotem haftowana, bezinteresownie wykonana w pracowni p. Komoniewskiej w Krakowie.

Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.

Prezes: Br. Edward Lipowski ul. Karmelicka 44.
Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.
Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.
Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

Ostatnia niedziela (25. września 1898,) — jakkolwiek nie zaliczona do krytycznych dni Falbowskich, — okazała się co najmniej kapryśną. Rozbudziła się uśmiechnięta, z pogodnem obliczem i z iskrzących oczów rzuciła snopy jasnego światła na szare mury starego Krakowa. Aleć już koło południa zaczęła marszczyć czoło, zakryła się chmur woalką i otrząsła z niej strugi deszczu, które ołowiem spadły na serca cyklistów oczekujących popołudniowych wyścigów K. K. C. 1892 r.

I znowu — kokietka! — przed godziną 2 wychyliła z poza chmur jasne oblicze i zwabiła na szosę bielańską liczny zastęp krakowskich cyklistów.

Pierwszy start do wyścigu 30 klm. został udaremniony, albowiem właśnie w chwili, kiedy starter p. Wójcikiewicz rozdymał piersi, by specyalnie na ten dzień wypielęgnowanym głosem zakrzyknąć „pędźcie latawcy„, — nadciągający od zachodu gwałtowny wicher sypnął w oczy rzęsistym deszczem, a dwaj ze startujących, jak spłoszone źrebce, pomknęli w przeciwnym kierunku ku rogatce zwierzynieckiej pod dach gospody. Po zawróceniu ich wypuszczono od startu o godz. 3 m. 20 mimo deszczu i silnego przeciwnego wiatru 5 zgłoszonych do tego biegu. Wkrótce po ich wyjeździe ustał deszcz, który jak się okazało miejscami tylko obficiej spadł i nie zepsuł zbyt drogi, ale aż do półmetka, gdzie oczekiwał I. kap. jazdy p. Zdzisław Ritterschild, trzeba było walczyć z wiatrem przeciwnym.

O godz: 4 m. 27 wyścig wcy sznurkiem zbliżali się do mety.

Pierwszy przejechał taśmę: Ziembicki Zygmunt, K. K. C. z 1892 67:30 2) Dekordy Gabryel, K. K. C. z 1892, $67:32^{1}/_{5}$, 3) Piotrowski Józef, niestowarz. $67:37^{1}/_{5}$ 4) „Eneks“ pseud. O. K. S. K. $67:38^{2}/_{5}$ 5) „Eliot“ pseud K. K. C. z 1892 $67:39^{2}/_{5}$.

Po krótkiej przerwie poprowadził skarbnik klubu Markowicz zgłoszonych do biegu 5 klm. do startu na górę bielańską.

O godz. 5 m. 12 ruszyło od startu 5-ciu. Do mety przybyli w następującym porządku: 1) Winiarski Zygmunt 9:7 2) Szczurkowski Jan O. K. S K. $9:8^{1}/_{2}$ 3) Wimmer Karol T. M C. $9:9^{3}/_{5}$ 4) „Eliot“ pseud K. K. C. z 1892 9.11 5) Dekordy Gabryel, K K. C. 11:00.

Przy mecie, jako sędziowie byli obecni: pp. Włodz. Ritterschild, Stanisław Wójcikiewicz, dr. Stanisław Wierzbicki z Rzeszowa, Jan Fenz, Z zaproszonych Towarzystw były reprezentowane: O. K. S. K. przez sekretarza p. Fr Eberta. T. M. C. przez wiceprezesa p. Stanisława Ottmana. Cykliści z Pilzneńskiego klubu ad Tarnów — z radością oczekiwani — telegraficznie zawiadomili o niemożności przybycia na czas, albowiem zapóźnili pociąg.

Mimo niesprzyjącej aury zebrał się znaczny zastęp widzów, wśród których witaliśmy dwóch Warszawiaków powracających z turystycznej wycieczki na rowerach do północnych Włoch.

Kraków d. 26. września 1898

Michał Markowicz
za sekr. K. K. C z r. 1892.

„ŻART“

dwutygodnik humorystyczno-satyryczny illustrowany

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

PRENUMERATA

dla **abonentów „KOŁA“** wynosi:

We Lwowie: kwartalnie 65 ct, półrocznie 1·30, rocznie 2·60

Na prowincyi: kwartalnie 75 ct., półrocznie 1·50, rocznie 3 00.



RADFAHR-HUMOR

i Radfahr-Chronik

kosztuje w Niemczech kwartalnie 2 M. 50 fen W Austryi (ze stempl.) kwartalnie 1 złr. 75 ct.

Redakcya:

F. M. Rittinger i M. Kieinoscheg w Monachium.

„CYKLISTA“

urzędowy organ ogólnego czeskiego Związku kolarskiego, najstarsze słowiańskie pismo sportowe.

XIII. Rocznik.

Wychodzi co drugi piątek (26 nrów rocznie)

Roczna przedpłata złr. 3.50.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:

Praga, ul. Rycerska l. 530/1

Kalendarz humorystyczny

„ŻART“

wyjszedł z końcem b. m.

Prenumeratorowie KOŁA mogą nabywać kalendarz u p. Z. Golloba ul. Ossolińskich l. 15 po zniżonej cenie **30** ct., z przesyłką pocztową **35** ct.

C. i k. dostawca nadworny.

Dostawca Oddziału Kołarzy Sokoła Lwowskiego i Lwowskiego Klubu Cykistów

H. ROSENTHAL

we Lwowie, ul. Kopernika 9.

POLECA:

Znakomite koła do jazdy „Adria“

W wyścigu Lwów-Sambor 21. lipca 1895 pierwsza nagroda na kole „ADRIA“

Kompletne stroje dla kolarzy. — Mundury sokole, płaszcze, oraz wszelkie potrzeby do mundurów. — Stroje ćwiczebne sokole. — Mundury wojskowe i urzędnicze i wszelkie do nich potrzeby. — Wszelkie przybory do szermierki. — Przyjmuje zamówienia na sztandary i szarfy.

Ceny umiarkowane stałe.

Prosimy przy zamowieniach powoływać się na nasze pismo.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.